

Czesław Sapiejewski

Sygnatura notacji: **N0127**

Data urodzenia: **08.1926 r.**

Data nagrania: **09.02.2008 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Barbara Pamrów**

Czas nagrania: **60 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Barbara Pamrów: Chciałabym, żebyś opowiedział nam coś o sobie, o swoich rodzicach.

Czesław Sapiejewski: To moi rodzice tutejsi byli, tu urodzeni, tu wychowani – byli na tym terenie.

Barbara Pamrów: Jak się nazywali?

Czesław Sapiejewski: Mama z domu jest Napórków, ojciec Sapiejewski, dziadek. Ale ta rodzina moja tutaj to jest z pradziadków jeszcze. To nie jest, że tylko ojciec był i dziadek. Z pradziadków jeszcze. Zakorzeniona rodzina. Tak samo mamy mojej i ojca to tutejsi są. Tu wychowani, tu urodzeni, tu wychowani. Dziadek się urodził w Dąbrówce, w Dąbrówce, Dąbrówka Szlachecka, a mama Świty Stare. Tak się stało, jak się stało.

Barbara Pamrów: A ty dziadku gdzie się urodziłeś?

Czesław Sapiejewski: Ja? – W 1926 roku.

Barbara Pamrów: A gdzie?

Czesław Sapiejewski: Proszę?

Barbara Pamrów: Gdzie?

Czesław Sapiejewski: W Tarchominie, tutaj na Modlińskiej. Gdzie ten krzyż stoi, to moje dziadki tam mieszkali i tam się urodziłem ja. Miałem rok czasu, jak tu się przeprowadziłem, też do tego domu tutaj, rodzinnego. Tak. No i tu się wychowywaliśmy. Tu całe nasze było, wiesz, nie? I chodziłem tu do szkoły, tu zaraz, tutaj naprzeciw nas była szkoła. Chodziłem do szkoły, tu chodziłem. Wojna, 1939 rok. Dziadka zabrali na wojnę, a myśmy zostali z bratem i mamą na tej gospodarce, tak jak już mówię, żeśmy tak gospodarzyli. Do czasu powstania, jak powstanie wybuchło, to nas wszystkich rozprędziło po świecie. Tak nas nie było tutaj. I mamy to usunęli i nas połapali, tak jak mówię, brata złapali Niemcy, jego do obozu, mnie też do obozu. No i los się rodzinny tak kończył. Później... to był 1944 rok, a w 1945 roku zaczęliśmy się do domu ściągać wszyscy. No to mama przyszła pierwsza. Jak Rosjanie przeszli przez Warszawę, to mama przyszła pierwsza. Później brat przyjechał dwa tygodnie po mamie do domu. A ojciec i ja, to żeśmy wrócili, ojciec przyjechał przed Wszystkie Święte w 1944 roku, a ja 18 listopada wróciłem do domu. Nikt jedno o drugim nikt nie wiedział, gdzie się to znajduje, czy żyje, czy nie żyje. Tak to wszystko wyglądało, ten cały świat. No i później, żeśmy już się znaleźli wszyscy, to już było innego rodzaju. Ale to była wieś od samego kanału Żerańskiego, to już była wieś. Tam nie było, tylko takie puste pola, tak jak łyse. Tak jak weźmy od Ronda Starzyńskiego, czy po lewej stronie, czy po prawej, to nie było nic. Nie było nic, żadnych nic, tylko pola takie były, zarośnięte w chwastach. A po prawej stronie, od Śliwiec, po prawej stronie, do kościoła tego Pelcowizny, co był ten kościół, co jest, to było osiedle, takie zwane Pelcowizna. Jak w wojnę zniszczyli, no, to wojna niszczyła wszystko. To nie zupełnie, to komuna wzięła to, rozwalila i wywłaszczyła ludzi, postawiła FSO – fabrykę samochodów. Tak to wyglądało to nasze całe tutaj życie. Do czasu, powiedzmy, 70. lat, żeśmy gospodarzyli, w gospodarstwie, warzywnictwo żeśmy prowadzili, okna inspektowe były przecież, i są na dziś dzień jeszcze tam. No to żeśmy gospodarzyli, dobrze się gospodarzyło, dobrze się żyło, ale później jak zaczęli nas wywłaszczać z własnej ziemi, to nas rozprędzili znowu z tym wszystkim. Komuna nas wyswobodziła. I tak się, wiesz, kończy, wiesz, nasza kadencja życia. A w 1951 roku się ożeniłem. Jak wiesz, z tą starą. Po dzień dzisiejszy, a dzisiaj to bloki postawili. Nawet nie wiadomo, skąd te ludzie się tutaj znaleźli i siedzą tak w tych blokach. Zagęściło się to wszystko. Naściągano się z całego świata tutaj. Tak patrzy każdy na drugiego. I jeden idzie koło drugiego, nie zna go. Wiesz, to się wszyscy znali. Bo tu każdy był, wiesz, związany z tym, żyty był. Gospodarstwa były ładne. Były krowy, były świny, były kury, kaczki, gęsie, wszystko było. Chodziło po podwórku, tak się człowiek czuł jak w raju. A teraz to co, to tam nawet nie wiesz, że krowa ma cztery nogi. Tacy są ludzie i tak, wiesz, wygląda świat. Jakby wywłaszczyli, to pozabudowywali, to darmo ludziom podawali, a nas skrzywdzili. I tak wygląda sprawa nasza. Takie nasze było życie. Tak. Tu mieszkali koloniści, jako Niemcy. To byli Polacy niemieckiego pochodzenia. Kolonia była na Świdrach tu. Jak jest ta Ćmielowska w tym pasie, to byli oni tu. Żydów było pełno. Tak. Żydów to było bardzo dużo, wszędzie. Na całej trasie, tak od Jabłonn do Warszawy, to tylko Żydzi byli, wiesz, te sklepiki mieli rozmaite, tam handlowali śledziami, nie śledziami, czym tylko się dało. Te pijawki, to myśmy nazywali pijawki Żydów. To było. A później w 1942 czy 3..., 1942 chyba, zaczęli budować wał nadwiślański Niemcy, ale Żydami, Żydzi ich tam pracowali. A tutaj byli na Obrazkowej przy tej, Myśliborskiej, baraki stały na polu, na prywatnym polu, na moich wujów. Tam było teraz jeden, trzy, trzy, cztery, stołówka taka była, baraki. Oni tam dniowali, nocowali, ci Żydzi, tam Niemcy ich pilnowali i do tej roboty i tam gonili na ten wał. Ten wał sypali. Jak usypali ten wał, to zaczęli i tam w Legionowie było getto, Ludwisin, wiesz gdzie to jest? Ludwisin, tam było getto. To tych mężów wzięli do roboty, a dzieci, matki, młodzież, to tam było w tym getcie. To oni ich tam przyciskali i wyciągali Niemcy od nich złoto. Dacie

złoto, to dobrze, a nie to was wywieziemy do Treblinki. A ci Żydzi to złoto dawali. Jak ich wyciągnął od nich to złoto, to dawali ich tam, to oni stamtąd uciekli.

Barbara Pamrów: Gdzie uciekli?

Czesław Sapiejewski: Przylecieli tu do ich mężów, do ojców, do braci, a oni tu byli w tych barakach. Pod te baraki tutaj przylecieli, i jaka sytuacja się znajduje, tak? To się po łąkach, po tych krzakach tam kryły te dzieci z tymi matkami. A Niemcy zajechali, to łapali to towarzystwo, wszystko, te kobiety, napędzili do tych baraków i ci ojcowie musieli ich pilnować, żeby nie tego, a później wyprowadzili tutaj, jak komenda jest tam na dół, ci ojcowie wykopali dół, a oni tam wszystkich postrzelali, te matki, te dzieci, to wszystko zrobili grupie. To ze trzy dni ta ziemia tak chodziła tam. To sam na swoje własne oczy widziałem, jak oni strzelali ich. To było przykre bardzo, to było w październiku, tylko nie przypomnę sobie, zaraz, ale w październiku było, zaraz ci powiem, w 1943 roku te egzekucje zrobili. A w maju 1944 roku, to w 1943 roku, a w 1944 roku w maju, 15 maja, przyjechali żandarmi z Jabłonny, bo w Jabłonce na plebanii była żandarmeria niemiecka. Tam ta komenda była. I przyjechali stamtąd, i zajechali, zrobili im zbiórkę, tym wszystkim na terenie, bo już waf wykończyli. I strzelali tak do nich jak kaczkę, na podwórku, na tym placu tego obozu.

Barbara Pamrów: To gdzie, który mógł uciekać, a gdzie uciekł?

Czesław Sapiejewski: Na drutach zawiesili. Jak przez druty skakał, to go zaczepiło. Wymordowali ich. Ale Żyd Żyda pilnował. Żyd, Żyda. Policja żydowska była i tych Żydów pilnowała. I tych Żydów biła. Żyd Żyda bił. To jak to mogło być, pytam się. Jak jechałem z pola, wiozłem pomidory na wozie, z pola się wiozła kapusta, warzywo, to też Żydzi lecieli, weszli do tego wozu i skamleli, żeby je mu dać. Ale Niemiec patrzy, ja nie mogę dać mu. To ja tutaj, niby że tamtego konia pociągam, żeby ten koń szedł prędzej, ja go wstrzymuję i patrzę bokiem, i krzyczę „Nie rusz, nie rusz, nie bierz”. „Dalej, jazda mnie stąd”, mordę drę, żeby on nie brał, ale żeby on wziął. Bo mi nie chodziło, to ja specjalnie go też wstrzymywałem, tego konia i patrzyłem bokiem, czy on wziął. On wiedział, że co to się święci, ale ten Niemiec widział, że ja nie daję. No, to co mu zrobić? I tak się okazało, i tak było, bo koło nich żeśmy przejeżdżali. Koło nich, koło tych, Niemców, koło baraków, to baraki stali, a myśmy mieli drogę i myśmy koło nich przejeżdżali, a jak oni zobaczyli, to lecieli i skamleli, żeby je mu dać, bo oni głodni byli. No. Przychodzili w nocy do wsi, do zagrody, to się im dawało, ale weszli i uciekali. A tu wszystko znajomi byli, koledzy. To przecież myśmy się z nimi żyli razem, no. Że Żyd to Żyd, ale tak to mówię, do szkoły przecież chodziłem z Żydami. Z Żydami, z Niemcami chodziłem do szkoły. Chodziłem. No, przecież dwóch Niemców, to przejeżdżało z NRF-u tutaj na odwiedzin, to chodzili do twojej mamy chrzestnego brata, bo razem do szkoły chodzili. Tak że tak dobrze się znali my. A mieliśmy pole obok siebie, grunty mieliśmy. To myśmy się znali bardzo dobrze. I też wiedziałem, gdzie oni się znajdują tam w Niemczech. Tam, gdzie ja byłem, to niedaleko ode mnie. To był ten sam chyba powiat nawet, bo województwo to samo było, ale powiat to nie przypominam zresztą, może być ten, czy inny. Ja należałem do jednego powiatu, a może oni do drugiego powiatu należeli. No, tak. I takie byli dobrodziej. Ruskie, jak przyszli pod Warszawę 25 lipca, a przecież powstanie wybuchło dopiero 1 sierpnia, tylko się przyglądali, co się robi. I takie wielkie zwycięstwo ponieśli oni, że Warszawę zdobyli. Jak już Warszawa była zdobyta, tylko Warszawa już była zgnębiona, już była, zgliszce było, to... Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie było zgliszce. Nie wyobrażasz sobie, jakie zgliszce były. Nie było jedne-

go podwórka, żeby nie było stosu ludzi popalonych. Żeby nie było... Warszawa to jest najwięcej zbrukana ludzką krwią. Jak ja wróciłem z Niemiec w 1945 roku, w listopadzie, to wróciłem, to ja nie wiedziałem, gdzie mam iść. Bo chały tych gruzów, tej spalenizny, tego wszystkiego, to nie jednego roku, że to trzeba zrobić. Przecież ile lat się budowało tę Warszawę, to też gruzy były. A teraz stadion 10-lecia jest na nim. Niech odkryją tamto, zobaczymy, co to będzie. Bo tam jest przecież bardzo dużo pocisków, z niewypału w tym całym stadionie. Bo tam było... Bagna były. Bo oni to zasypali i zrobili tego. Uciekali z tym. Jak się poszło nad Wisłę te bloki są, to aż było przyjemnie popatrzeć. Łąki były, siano aż pachniało, kwiaty rosły, polne, czy co tam, motyle, nie motyle, rozmaite ptactwo było. Teraz nie ma nic. Żaby nawet nie ma. A co mówić rzeki, tam coś się dzieje. Nic. A przed wojną to woda wychodziła aż tutaj do Świderskiej, z Wisły, bo nie była wałowana Wisła. Niemcy jak obwałowali, to już Wisła tak nie nękała nas tutaj. Ale tak się żyło, jak się żyło. Dobrze się żyło, w każdym razie. Nie powiem, że źle. Bardzo dobrze się żyło. Przecież chleb myśmy sami piekli dla siebie. Chleb się piekło, świniaka się zabiło, beczkę kapusty na zimę się zakwasiło i żyło się jak trzeba. Mleko było, bo było u nas trzy krowy. Raz było trzy, raz było dwie, zależy jak którego roku. Nieraz tam się trzymało, jak się dochowało młode. No i co więcej trzeba było? Nic. A przykrzyć, się nie przykrzyło, bo roboty było po uszy. Nie tak jak dzisiaj. Wstanie i godzina 11:00 śniadanie jada. Kiedyś myśmy mieli godzina 7:00 śniadanie. I to jadło się gotowane. Na obiad gotowane i na kolację gotowane. A w międzyczasie jadło się i z chlebem, jak kto chciał. Na wieczór to przeważnie kakao było, bo my krowy mieli, mleko było, na samym mleku, kakao się ugotowało. To się gotowało. A dzisiaj to tam. Nie ma co porównać. Jak powstanie wybuchło, 5:00 była, to myśmy wszyscy w polu spali, młodzież. Bo oni jechali z Legionowa czołgi do Warszawy i po domach strzelali. Kogo trafili, to zabili. Bardzo dużo ludzi natłukli. Henryków spalili, ludzi nabili w piwnicy. To nie pamiętam. Dość dużo ludzi do piwnicy uciekali, bo to jeszcze w polu było. Cała młodzież, wszystko zepchnęło, to wszystko do pola poszło. Po krzakach, po kartoflach. Wiesz, było to. Tośmy puciekali. Tośmy się rano ściągali do domu. Ale żeśmy nie byli w domach. Musieliśmy uciekać, bo oni tutaj grasowali. I kogo złapali, to wyciągali. I wyprowadzali. A jak złapali, to wyciągali do Bukowa. W Bukowie był obóz. Baraki byli, tam gromadzili. A później odwozili do Modlina, do Zakroczymia, do twierdzy. No i bardzo dużo stąd poszło. To całe szczęście, że nas wyłapali. Bo tak to by nas wyniszczyli. A jak Niemiec cię złapał, to jeszcze mogłaś liczyć, że się uda żyć. Ale jak cię złapał Ukraińiec, to już nie było wyjścia. Ukraińcy bardzo niszczyli naszych. I Łotysze. Oni Warszawę niszczyli przecież. Jak cię złapał, to cię już dwóch, trzech nie prowadził. Tylko cię na miejscu zostawił. Mnie odprowadzili do Zakroczymia, do twierdzy. Ja trafiłem do Zakroczymia. I tam nasza grupa, ale to już było sporo naszych tutaj, to przeważnie z tej strony, bo ta strona była tutaj. Bo tamta strona, Warszawa, to na Pruszków wszystkich tam pchali. I z Pruszkowa ich tam wozili, na Niemcy. A nas tutaj stąd na Piłę wywieźli. Na Piłę, na Hanower, a tamci na inne, na południe więcej ich tam wozili. Wrocław tam, Drezno, tam ich wozili więcej, a nas tu. I całe szczęście, że się człowiek tak jeszcze dostał. Tak że, bo tak to bardzo dużo ludzi wyniszczyło. A przecież wszystko młodzież była. Wszystko młodzież. Po 14, po 15 lat, 16, 17. W takim wieku byli. Mnie to jeszcze tak dobrze wiedząc, byłem w tym, jak to po niemiecku się nazywało, „Schneidemühl”. A po naszymu to jest Piła. No to byłem w tej Pile. Nie wiem dokładnie ile tam żeśmy byli. Już nasz tam cały transport z Modlina przetransportowali tam do tej Piły. Tam żeśmy byli, to nas z nami zrobili porządek tam. Bo myśmy się dwa tygodnie w ogóle ani nie myli, ani nie rozbierali nic. Ani nie było nawet wody, żeby się napić. Bo jak taką beczkę wody ci puścił, żelazną, po benzynie z tego, z góry, to była ze stawu wzięta, brudna, no to jak mogłaś? Ani się umyć, ani nic. Tak człowiek tego jeden drugiego oczu nie widział. A wszy to rżędem chodziły po ludziach. Jak mrówki. Dopiero nas tam w Pile oczyszili. Później nas, tam nie pamiętam dokładnie ile żeśmy w tej Pile byli. Później nas wywieź-

li do Hanoweru. Przed Hanowerem tam miejscowość jest, „Lerta” się nazywa. Tam duży obóz był, baraki. I tam nas spędzili do tych baraków. Jak nas spędzili do tych baraków, wieczorem, tak nad zachodem słońca przywieźli nas tam, to nic nie widzieliśmy, tylko słońce tak prześwitywało, ale jeden tuman kurzu nad nami był. Kupa ludzi szła przecież. Myśmy tylko do tych baraków zaszli, a tu patrzyliśmy – nalot. Ogromny nalot na Hanower był wtedy. Cały szarp był nalotem. Panika się zrobiła, wszystko wyległo z tego baraku. I żeśmy poszli polami. Gdzie kto mógł wtedy już. Później jak to się uciszyło, już fabryki zaczęły alarmować, że to już po alarmie, bo oni nie alarmowali tak, tośmy się ściągnęli do tego baraku. No, gdzie pójdziesz? Nie ma gdzie. A nie można mu się oddalać, bo jak się oddalisz to karany jesteś mocno. Nie dozwolone było. Tośmy się poschodzili. Nie wiem, ile byłem też dokładnie. Później po nas przyjechali z fabryki i rozbierali grupami po 30, po 40. Wziął jak bydle na sznurek i wyprowadzili nas do pracy, do fabryki. No i ja trafiłem do fabryki, do cukrowni. I tam pracowałem do 2 listopada. Byłem na zmianie. Od 2:00 do 10:00 miałem być. I ten przyleciał majster taki, Niemiec, rudy taki był. No i tak patrzy się, patrzy się i krzyczy: „Sapiejewski, komm hier” na mnie. A ja stanąłem, nogi mi się zachwiały, cały bezsilny się zrobiłem. No, co on może mieć do mnie za interes. I on podleciał mnie, złapał za rękę i mnie ciągnął tak jak kawał szmaty. I wsadził mnie do kantorku, do kierownika. I polecił drugiego. Wsadził mnie i polecił, sam mnie zostawił. Stanąłem, tak patrzę się i nie wiem. Tam było ich trzech, tych Niemców. Za stołem siedziało, kierownik, jeszcze dwóch. Drzwi się otwierają, drugiego wsadził takiego jak mnie. To już stąd nasz kolega nawet, tylko że młodszy był ode mnie chyba dwa lata czy trzy. Młody dzieciak on powiedzmy był. Stanął i on pytał się: „Ty, a po co my tutaj jesteśmy?” Ja mówię: „Nie wiem, po co, nie pytaj mnie się o to”. Ci Niemcy zaczęli się nas wypytać, ja mówię: „Co tam jest?”, po niemiecku, „Nic”. Patrzę się i nic, ruszamy ramionami, że nic nie rozumiemy. Zadzwonili, przyszedł Ukrainiec i dopiero Ukrainiec rozgrzeszył całą sprawę. „Pójdziecie do gospodarza robić”. „O, jak ja szczęśliwy będę jak pójde do tego gospodarza robić”. No i mnie, siedzieli we dwóch, ale jeden mówi do tego, rzucił na mnie palcem i mówi „Das ist diese meine”. Ja będę, już mnie kupił. To było tak koło 6:00 chyba wieczorem, tak już się ciemno dobrze zrobiło. No i mówi, że za pięć minut, żebym przyszedł i zabrał swoje rzeczy, a tam miałem swoje rzeczy, to, co na sobie. No i zachodzę, tam był koc, wziąłem i tam jeszcze kapotkę, ale patrzę, że chleb już przynieśli i dzielą chlebem. Bułka chleba to była na siedmiu na cały dzień. To wieczorem zawsze ten chleb dawali, to człowiek jak złapał ten chleb, to mało go nie tyknął, bo to kawałeczek tego chleba to na cały dzień drugi już. To na kolację go zjadł, a w nocy i tak głodny był, przecież nie jadł, nie miał co. No i ja mówię „Chłopaki, dajcie mi moje pajdki chleba, bo ja idę do gospodarza robić”. No zaraz, to jemu się za długo trzymało, temu Niemcowi się zdawało, że za długo jestem i przyleciał na ten barak do mnie z tym wachmanem, żeby mnie zabrać. A ja mówię, że ja ten chleb chcę wziąć, a on krzyczy, żebym ja rzucił ten chleb kamratom, „Schmeichsen” mówi. A ja mówię „To mój chleb, ja chcę ten chleb zjeść”. A on mi nie daje ten chleb, no i zabrał mnie, i poszliśmy. Poszliśmy cztery kilometry od tej fabryki, gdzie ja pracowałem. A ten kolega, co tu stąd, to był w tej samej wiosce, co i ta fabryka została. A ja poszedłem cztery kilometry dalej. No i zaszlim tam do tego gospodarza. Wchodzimy do przedpokoju, znaczy do korytarza. Dzwonek taki dzwonił, „Dryń”, zadzwonił. Wyleciała gospodyni, a ja mówię „Dobry wieczór” po polsku, bo ja nie wiedziałem po niemiecku jak się mówi do nich. A ona: „Trzeba pytać się jego, tam się z nim rozmawia” i zaczęli się oboje, tak wiesz, ostro wypowiadać. Tam ktoś się pytał, a on mówi, że Warschau, że ja jestem z Warszawy, bo ja miałem dokument w Warszawie. On miał mój dokument przecież, a ja nie miałem, tylko on miał. Ja go do ręki nie dostałem, tego dokumentu. A ona mówi „Das is bandit” na mnie powiedziała, że to jest bandyta warszawski, na mnie. A mi się aż gorąco zrobiło, mówię „no ja teraz będę miał tutaj”, bo ja bandyta to zrozumiałem. Stoję, tak patrzę na tym, co to będzie z tego. Właśnie ona głowę zadarła do góry, na schody,

ale woła: „Ruda, komm hier”. Tam był Polak, który był z Francji wzięty, młody chłopak, ale u nich był już cztery lata. On po niemiecku dobrze mówił. No i ona go z tego mówi, że to jest Polak, żebym ja z tego. On do mnie się odzywa: „Dlaczegoś nie powiedział, gospodyni jak żeś przyszedł: dobry wieczór?”. Ja mówiłem po polsku, „Bo ja po niemiecku nie umiem”. „– A dlaczego nie umiesz? – Bo nie umiem, bo jestem Polakiem, nie jestem Niemcem”. „– Co, to nie umiesz? – Nie, nie umiem”. „– A kiedy jesteś przywieziony? – Ja teraz jestem przywieziony”. To on oczy postawił, że to teraz już 1944 rok, pod koniec, listopad. Ja mówię „Teraz jestem przywieziony z Polski”. „A skąd jesteś?” Ja mówię: „Jestem z okolic podwarszawskich”. On do mnie mówi, a ona tak kręci „To nic”. Pyta się czy jest gospodarstwo, a ja mówię „Tak”. „To zobaczy się”. Dobrze. No i dali mnie kolację, takie kartofle w mundurkach i taki sos, nazywali to „zołza”. No i trzeba było te kartofle w mundurkach sobie, tę skórę zdjąć, ale nie wiedziałem, jak tu się do tego zabrać. Jakoś tam sobie poradziłem. Ale oni wstali, wszystko troje i patrzyli się na mnie. Ja już mówię, że człowiek taki będzie, niemota, to już trudno, głodny to głodny, może się już skończy moja ta głodówka tu u nich. Ale on mówi: „To weź sobie kartofle, tak skórę ścięgnij na talerz, widelcem pognieć”, mówi, „i polej tą zołzą, i to bardzo dobre jest”. I ogórek był na talerzyku do tego. No i ja tak zrobiłem. No i zjadłem te wszystkie kartofle, nie wiem, ile tam było tych kartofli, tam na pięciu ja bym to wszystko zjadł. Ale już nie chciałem, tak jeszcze ostatecznie. No i on mówi: „Raz, dwa zjedz, to polecimy do kolegów, na wieś do chłopaków”. A to jeszcze do godziny 8:00 było dosyć, bo 8:00 godzina to była godzina policyjna, nie wolno było wyjść wcale. No i z jednym polecili. Polecili, a chodził do jednego gospodarza, Przecież ja dopiero pierwszy. Wchodzi, mówi „mam kolegę do pracy, Polaka mam”, do tych, a tam było kilku ich Polaków. No to wszystko poznaniaki, przywitałem się i „Skąd jesteś?”. Ja mówię: „Ja jestem z okolic podwarszawskich, z Warszawy nie jestem, tylko z okolic podwarszawskich”. To tak patrzyli na mnie jak na diabła, bo oni to jak... Poznaniaki to jak Niemcy. A wypytawali się rozmaitości, to tamto, a ja się wstrzymywałem z... „nie wiem, nie widziałem”, co będę... Nie wypowiadałem się tam za mocno. Jak Powstanie pytali się, tego, ja mówię: „Ja to nie wiem, Powstanie było, to mnie złapali, przywieźli, a tam, co się dzieje to nie wiem”. No i przyleciał jeden, u rzeźnika pracowało dwóch Polaków, przyleciał od rzeźnika jeden tam chłopak, Bolek taki. No i chodzi, ja mówię: „Mamy świeżego kolegę tutaj”. „A tak – mówi – Bolek jestem, z nami nie zginiesz”. Otwiera, tak kapotę odpina, a tu ma kiełbasę i kiszka wisiła mu, takie korale na szyi. Urwał taki kawał kiełbasy, może więcej jak 20 deko. „Masz, jedz – mówi – z nami nie zginiesz”. Kiełbasę tam, zjadłem tę kiełbasę, całą noc nie mogłem spać. Żołądek, ojej, co ja miałem wtedy. No i rano wstałem o 5:00, nas budzili, to ja poszedłem do krów. W swoim żywiole, przecież krowy znam. No i wszedłem do krów, tam mu pytam go się, czy która tam kopie, czy bodzie, czy jak to tam jest, czy spokojnie, spokojne są. To jak się daje, to, to, to, to, dobrze, to już idź, ja się tam... No i ja zacząłem tym krowom dawać, a pytam się, czy gnój się wywala co dzień, czy raz na tydzień. On mówi, że co dzień, no, to dobrze. Bo jakby raz na tydzień, to by żebro pękło, to by, widzicie, z całego tygodnia byś wywalała. A tak co dzień, to dobrze. No i ja dałem tym krowom, jeden, no mówię, to wezmę tam te przyrządy do tego wywalania, widły, tam takie rozmaite te rzeczy miały być. I wziąłem, to ja wziąłem, weszłem do tych krów i tam od tyłu i wygarniam ten gnój. Wygarniam, a ta krowa stoi. Ja mówię: „Następ się”, ale krowa nic. Patrzy się krowa, ja mówię: „Następ się”, a ona nic. Choroba, więc co ja to będę miał. Muszę wygarnąć ten gnój. Bo jak to będzie? A tam były takie pół drzwiczki, drzwi. Tam u nich tak było, że pół drzwiczki były, się otwierają tak. A mnie gospodarz już podglądał, co to będzie. Pierwszy raz poszedł, to jak on się tam zachowuję w tym. No i ja w tym czasie nie mogłem se poradzić. To ja tak, wziąłem, bokiem je nadrzuciłem. I tak nadrzuciłem, wygarnąłem. Później nadrzuciłem znowuż. Wziąłem te krowy, mówię, poradzę sobie. Jak nie kopie, to już dobrze jest. A on widział jak ja te krowy nadrzucałem. No i poszedł do Polaka tamtego do stajni,

do koni. Ale mówi: „Ty wiesz co? On nam te krowy to poprzewalał”. Mówi: „A co?” „A, tak nadrzuca ich”. I śmieją się tam obaj. A ja ten gnój wywaliłem. I przed stajnie, i później na te pryzmę. Gnojowica tam była koło tego obornika. Rzuciłem, wszedłem na ten obornik. I rozrzuciłem tak jak należy. A mówi: „Popatrz, mówię, widzisz? To jest z gospodarstwa chłopak. Popatrz jak zrobił”. No i na śniadanie żeśmy poszli. A ten Polak, ten gospodarz przyszedł. Tak patrzy się i śmieje się coś. A ja nie wiem, co on tam się śmieje. Ale z nim rozmawiam. Ale mówi: „Ty, spytaj go się, dlaczego on tak te krowy przewalał”. Mówi: „Ty, dlaczego Ty przewalał te krowy?” Ja mówię: „Nie, ja nie przewalałem”. Ja się zdryfiłem. To się spłoszyłem, że to ja te krowy przewalałem. Nie. A oni się obaj śmieją. A ja, ja chciałem, żeby ona się nastąpiła. Ona nie chciała się nastąpić. Mówię, ja mówię, „nastąp się, nastąp się”. Ona nic, nic. To musiałem ją wygarnąć. I on się śmieje. A on mówi tak: „Jak zjesz śniadanie, to idź do stajni, do nich i wejdź tam między nich i powiedz im „rum”. I tak zrobiłem. Jak ja poszedłem, to patrzę ta krowa tak jak zegarek na jednej stronie, na drugiej stronie i tak się to ułożyło. I później miałem tam dobrze u nich. Bardzo dobrze miałem. Później tak jadłem nie raz dziennie, tylko pięć razy dziennie jadłem. I oni byli zadowoleni ze mnie, że ja tam u nich byłem. Dobrzy ludzie byli, nie mogę powiedzieć. Na Boże Narodzenie to dali nam samą Wigilię, kolację, żeśmy jedli, to przyszli przynieśli nam talerz ciastek. Jednemu talerz i drugiemu talerz ciastek, i talerz owoców. No i jednemu dali skarpetki wełniane i drugiemu dali skarpety. I mówili, że u nas jest dzisiaj wielkie święto w Polsce, takie katolickie, bo oni byli ewangelicy. No i podziękowali mi, wszystko, tego. To pożyczili nam, żebyśmy się jak najszybciej z rodziną spotkali. I to było... Bo oni mieli dwóch synów, bo jeden zginął na wojnie. A jeden przyszedł z wojny, to przy mnie jeszcze przyszedł. Ale tak się, jak przyszedł, to się krył, żeby go nie zobaczyć, no, bo oni się obawiali. A jak ja go zobaczyłem, „Hans, komm hier”. I ja mówię „Hans, chodź tutaj”. No, bo on, wiesz, krył się chłopak, no, ale... Dobrzy ludzie byli.

Barbara Pamrów: A ile czasu?

Czesław Sapiejewski: No i chodziłem do tej szkoły niedługo. Bo wojna zaraz wybuchła, bo wojsko zajęło szkołę. Raz zajęli, puścili... znowu zajęli, przeważnie wojsko tylko przejęło w szkołach tu u nas. Uczyli się dzieciaki potajemnie, a myśmy nie uczyli, nie chodzili. Żydów to strzelali... Na ulicy, jak zobaczył Żyda, to strzelił go, i zostawił, poszedł. Tak ich strzelali mężczyźni. Przecież tych kilku tutaj Żydów u nas rozstrzelili. Tak. Tu małego chłopaka tam na ekspresowym, taki zastrzelił, pod takim krzakiem czerni zakopali. Dzieciak, no co dzieciak winieni? – O ciuchci? – No, ciuchcia chodziła od Jabłonny do mostu Śląsko-Dąbrowskiego. To cała była komunikacja. Ta ciuchcia wszystkich wzięła, ile było. Bo autobus to jak za dużo, to zostawił, tak? A ciuchcia to wszystkich wzięła. Wąskotorówka chodziła taka. Myśmy nazywali to „Czajnik”. Ona chodziła w 50-tych latach, jakoś ją skasowali. To była najlepsza taka ciuchcia. To chodziła na Karczew, na Radzymin chodziła. Na Karczew chodziła ze Śląsko-Dąbrowskiego mostu, a na Radzymin chodziła ze Stalowej. Miała tam swoją siedzibę. Chyba co godzinę nawet chodziła tutaj u nas. Chodziła od mostu Śląsko-Dąbrowskiego do Wiśniewa. A w Wiśniewie „Krzyżówka” zwana była. Wiesz, ci dojechali do tego i mijali się. Zwana „Krzyżówka”. Na „krzyżówkę” jechaliśmy. Jak z mostu wyszła, to był Gołędzinów. Później było Śliwice. Później było Pelcowizna. Później był Żerań. Później było Piekietko. Wiśniewo później. Hendryków. Dąbrówka. Buków. Buchnik. Jabłonna pierwsza, jak ten, „Dom Chłopa” tam był gdzieś, tak? Tu była i później końcowy, tam na końcu. Tam jeszcze ten budynek stoi. Taki pokazywałem ci ten budynek. Parowozownia tam była. Ten budynek stoi. Tam ludzie mieszkają. Nie wiesz, gdzie to jest? Jak się wyjedzie, zaraz od kościoła się skręci i po tej stronie on tam jest. Widać go. Ja ci kiedyś pokażę go. To tam Parowozownia była. I stamtąd wychodzili. Legionowo to była takie, wiesz, „Ce-

gielnią" była zwana. Osiedle takie, tam mieszkali. I tu Jabłonna była. Bo tam te grunty, Jabłonna, wiesz, te jabłonie mieli gospodarze. Ale to Legionowo to wiesz, było takie, tam las był. To Gucio tam kupił to od hrabiego i później to tam, wiesz, ten Bukowiec, tam to Legionowo. Legionowo to była tylko stacja. Legionowo to było tam, wiesz. A później to wiesz. Bo dziadek w czasie wojny, jak na wojnę wzięli dziadka, to dziadek w Legionowie służył tam w tym Legionowie i na stacji chodził. Cały czas. A później z Legionowa na obronę Warszawy ich wzięli, i dostał się do niewoli wtedy. w tym, na Pradze. Jak poszedł w sierpniu w 1939 roku, to wrócił w 1945 roku w październiku. Cały czas był w obozie wojskowym w Niemczech. Był na Prusach. Tam był w obozie. Tam w olsztyńskim tam był w obozie. A później był w Monachium. Tam jeszcze gdzieś. W Ludwigshafen był tam gdzieś. Był w tych miastach tam. Pod hale, to podkradał się tam, wiesz. Cały handel był. Kercelak był zwany. A nie słyszeliście o Kercelaku. To był przedwojenny bazar. Tak jak dzisiaj ten, powiedzmy, stadion. Tam wszystko tam kupił, sprzedał i zamienił. Kercelak. A Kercelak, wiesz, w którym miejscu był? Jak Żytia. Żytia, Okopowa, tutaj w tym miejscu. Jak tam stacja benzynowa teraz jest. Jeździło się na ten Kercelak, bo tam wszystko kupiłaś. Tak jak na dzisiejszym stadionie. Tam, przykładowo. Śmiali się, że i teściową można było kupić i sprzedać. Tak. A przecież jeździło się i na Okęcie z towarem na tym... Przy Opaczewskiej tu. Jest po lewej stronie, zaraz. Jak tam takie tam bazy. To tam był targowisko było. Grójecka się nazywała. Jeździło się z warzywem. Z nowalijkami tam się jeździło. I na Pradze też był. Z tym. Naprzeciw bazaru. Bazar po prawej stronie, Ząbkowski. A po lewej stronie, naprzeciw, był, no już też bazar, też taki, co się sprzedawało zieleń. To się nazywał „Cielenciak”. Nazywali go starzy. Po staremu się nazywało. „O, na Cielenciaku – mówi – byłem, sprzedawałem”. A młodzi dzisiaj, jak się spytać, gdzie Cielenciak, to nie wiedzą. Nieraz, jak tam, bo znam dużo ludzi z Ząbkowskiej, to im mówię, jak tam na Cielenciaku. A to... A teraz tam, szkołę, zdaje się, postawili na tym miejscu. Na tym Cielenciaku. Tylko jest po prawej stronie ten bazar. Też go tam uszczuplili, zdaje się. Nie wiem, nie byłem dawno tam. Nie mam potrzeby. Jak się dzieciarnia... Tutaj przecież, jak było tam dużo, bardzo, to to było, wiesz... Jak się to rozchulało, to nie wiedziało, czy do domu kiedy iść. Bo to się bawili, no. Dziewczyny to sobie robiły ze szmat lalki. A chłopaki to sobie musieli inne zabawy zrobić, no. A dzisiaj to zabawki są rozmaite. Kiedyś nie było tak zabawek, nie. A łyżwy? A na butach się jeździło. Tam na łyżwach. Tośmy tam szaleli, jak to osiedle nad Wisłą jest, te, wiesz, od Żerania do samego tego seminarium, nie? To wody były wtedy. Pozamarzało, no to, wiesz... Zamarzło, tośmy jeździli, a szaleli to do późnego wieczoru. Tylko, wiesz... Śpiewy były. Ta młodzież była. A dzisiaj co? Teraz wiosną. Wiosną tutaj, jak fabrykę domu tam postawili, tam była tak zwana sadzawka. Tam nigdy woda nie wysychała. Tam i ryby były, to taka wiesz, sadzawka była, nie? To tam rozmaite zabawy się odbywały. Majówki tam się odbywały. A żaby rechotały, że nie mogłaś słowa powiedzieć. A dzisiaj masz żabę? A co ta żaba by zrobiła? Bociana nawet nie ma. Półpoście jak było. Tośmy malowali dziewczynom okna. – Wszystkim? – Co? – Wszystkim dziewczynom? No, przecież. Dziewczynom, no. Pannom, się mówi. A jak się nie pomalowało im okna, to się obrazili, że one nie są panny. A jak była pomalowana, miała okna, to zadowolona była, że chłopaki o niej myślą coś. Albo Lany Poniedziałek. Jak mnie nie oblałaś w Lany Poniedziałek, to niedobrze było. Trzeba było polewać. To tylko się polewało tak do godziny 10:00–11:00 i koniec. Już nie było dalej lania. Były rozmaite szopki. Cygany chodzili na ostatki, przebiegali się, smarowali. No, rozmaite były, wiesz, takie. Wiejskie takie. Amerykanie oswobodzili, to mnie oswobodzili 10 kwietnia. W 1945 roku. 10 kwietnia. Wjechali Amerykanie do wsi. No i byliśmy już wolni. Koniec. A nie wolno nam było już pracować u Niemców. Musieli nas żywić, ale nie pracować. Takie dostali rozporządzenie, że obcokrajowcy nie mogą być zatrudnieni, ale wyżywienie muszą dać na jakiś czas. I później jak nas... Tam byliśmy do 1 maja, 1 maja żeśmy już nie byli. Już żeśmy się wynieśli od nich. Nie chcieliśmy ich być ciężarem. Bo przyjechali oficerowie łączni-

kowi, z polskiego rządu z Londynu i nas wszystkich rejestrowali. Grupowali nas. I grupowali nas wszystkich. Bo narodowości było bardzo dużo. Rozmaita narodowość z całego świata była. I nas wszystkich Polaków grupowali. No i Amerykanie nas zgrupowali, żeśmy byli tam i nas wywieźli aż do Wilhelmshaven. Do dywizji generała Maczka. I oddali nas tam do nich. Pod skrzydło, na ich garnuszek. I tam żeśmy byli u nich. No, bo musieli nas uprzątnąć. No, to nas w transport uszykowali. Sama młodzież tam, nas odwieźli. Tam żeśmy byli. Do 10 listopada tam byli. 10 listopada stamtąd wyjechałem. Do Polski wróciłem. Ale jak Amerykanie wchodzili, tośmy siedzieli na ganku, we dwóch tak. Żeśmy się nie spodziewali, że tak szybko wpadną. Wiedziałem, że to już się zbliża. Już samolot chodził, taki zwiadowczy, nisko nad wioską. Tak się tam krążył. Ale tych samolotów tam masa latała. I tylko brzęk był. Patrzyłem, że wjeżdżają do wsi. Patrzę, że tam mój gospodarz wystawił na kiju białe prześcieradło. Każdy musiał wywiesić. Patrzyłem, że tego jest. Schował się i uciekł. I krzyczy na nas, żebyśmy przylecieli do piwnicy. Bo mówi, że nas zastrzelą. A myśmy siedzieli na ganku i śmieli się z niego. Mówimy, że nie. On mówi: „Komm de...” Że nas zastrzelą. Jak Amerykanie wjechali, tośmy byli wolni. Tośmy polecili do nich, tam do Amerykanów. A tam było większość Polaków w amerykańskiej armii. Na każdym czołgu to była polska flaga. No i wtedy była wolność. I nas tam odwieźli do Wilhelmshaven. To jest przed Wilhelmshaven. Tam jest taka miejscowość. Sande się nazywa. Tam była szkoła marynarki wojennej niemieckiej. I łodzi podwodnej. Tam były 24 bloki czy coś. Myśmy tam byli wszyscy. Tam nas bardzo dużo było. Tak się to życie toczyło. Takie w niepewności już. Kiedy się wróci, to nie wiadomo kiedy. Z przyjazdem to nie mieliśmy tak dobrze, bo nie było repatriacji. Nie było transportu. Nie można się było zaczepić. Nasz pierwszy transport stamtąd wyszedł to ja przyjechałem z transportem. To jak nas wywieźli stamtąd 10 listopada, to nas wieczorem wzięli o 6.00 z tego Sande. To nas przywieźli do Lubeki koło Hamburga. Tutaj. To przyjechali na godzinę 2:00. Przyjechali tam na ten punkt zborny. A tam cała stołówka była oświetlona. Czynna. Na przykład ruch tak jak na bazarze był. No i zaraz nas wołają na kolację. Przez megafon ogłaszają, że przyjechała grupa z Wilhelmshaven, proszeni są na stołówkę. Kto poszedł, to poszedł. No i tam poszliśmy. To wszystko było gorące. Gorące zupy były. Chleb do tego, kawa. Pojadło się i przyszło się na kwaterę. Na drugi dzień dopiero rejestracja nas była. Do Czerwonego Krzyża, tu, tam. No i na drugi dzień wyjazd do Polski. Do Szczecina nas wywieźli. Samochodami nas wywieźli. Cały czas w samochodach. Po 24 w samochodzie było nas w ciężarowym. No i do Szczecina. Później ze Szczecina każdy już na swoją rękę na pociąg szedł. Ale nie dali nam jechać pociągami tym osobowym, tylko towarowe przyczepiali wagony. Tam się zadekowali i jechali. Do Łodzi dojechałem. Z Łodzi tutaj na główny dworzec przyjechałem. Nie wiedziałem, gdzie mam iść. Czy ja jestem w Warszawie, czy ja jestem gdzieś. Nie wiem. Wszystko było... Ale to nie wyobrażasz sobie, co to było za bałagan. Rozwalone wszystko. Nie do opowiedzenia jest nawet.

Barbara Pamrów: A przecież nieraz masz takie migawki, jak ci ludzie w czasie Powstania. Wdziałas to?

Czesław Sapiejewski: No. To tak jest. Z tymi tobołeczkami, co mieli, wózki, nie wózki. Wszystko szło, ciągnęło. Cały dobytek miał w kieszeni. A miał zniszczony. Był w Nowym Dworze. Tam w takiej stoczni, zwana Nowy Dwór. To był... Rostań był na takich podfrontowych, niemieckich na żywych tarczach. Ich mieli tam. Bardzo dużo stąd było. No i tam, wiesz, jak tego odprowadzili, to dużo ich wyginęło. W stodółach ich popalili. Komu się udało żyć, to żył. A wuj Stefan, to pod Lipnem ich Rosjanie tam odbili. To się przebrał w jakieś tam ubranie, wpadł do mieszkania, do jakichś tam ludzi, żeby mu dali jakieś... Jak Rusek wpadł, to on nie miał na sobie tego munduru, bo oni byli w mun-

dury niemieckie przebrani. To już były rozebrane z munduru niemieckiego, to wpadł pod tego, pod koc na łóżku. Rusek zobaczył, poleciał. To przebrał się w jakieś tam łachy, no i wrócił. Po dwóch tygodniach wrócił. Jak już po dwóch tygodniach zdobycia tej Warszawy, już była wolna, to wrócił tam. I przyjechał koniem. Sankami, koniem przyjechał z tego placu boju tam. Bój się tam doszedł, to wiesz, wszystko tego, złapał konia i koniem przyjechał do domu. Ja wróciłem w niedzielę, a w poniedziałek już z dziadkiem pojechaliśmy z ojcem do Płońska po zboże, bo nie było tutaj nic, żadnego nie było chleba ani na nic nie było zboża. Bo pola były nieobsiewane. Wszystko ugor leży, bo nikogo tu nie było. A babcia to była w Ursusie. Tam z tamtej strony Wisły, to ich by stąd przepędzili tam i pędzili ich tam, tam byli w Ursusie. Ale jedno o drugim nie wiedziało nic. Czy żyje, czy nie żyje, jak tam jest, czy jest tu, czy jest tam, nikt nie wiedział. Dopiero jedna z siostr ciotecznych, co była wzięta w 1940 roku, to ona była tu koło Wrocławia gdzieś, w województwie wrocławskim była, w Breslau znaczy. No to ona była, jak z obozu nasz rozbierali Niemcy, ta siostra podleciała i mi włożyła do kieszeni adres tej siostry, która była w Breslau. Jak ja miałem do fabryki, wiesz, dostałem się i ja napisałem do niej list. Wiesz, do tej siostry. I ona nas wszystkich powiązała tam, żeśmy się o sobie wiedzieli wszyscy, gdzie jesteśmy, tylko myśmy byli od siebie bardzo daleko, po sto parę kilometrów byliśmy od siebie. Ale później, jak ona w maju przyjechała do domu, bo wróciła, bo Rosjanie tam podjęli, to jak przyjechała, to mówiła, że tam wszyscy są. Tutaj, że wszyscy byli, ale czy są, jak, co tam się dzieje, to nie wiadomo, bo oni byli wszyscy pod Amerykanami. Myśmy pod Amerykan trafili. Całe szczęście wtedy. No i przywieźli, to byli oni z Szydłowca, z Katowic, wiesz, kilkunastu było. No i tam żeśmy do nich polecieć, no to co, trzeba im coś jeść, bo głodne wszystko. Bardzo słabe wyżywienie przecież dawali, co tam dawali, bułkę, chleba na siedmiu, na cały dzień. No i tam trochę kawy, jakiś tam żytni śrut rozparzone było, no to było jedzenie. Do przeżycia nie było. No, to kto mógł? Tam od gospodarzy, żeśmy tam się, wiesz, co mogli, tam jajko mogłaś wziąć, powiedzmy, jedno czy dwa, przypuścmy, tam się zjuchciło im, nie? Kartofli to nie można było wziąć dużo. Trzy, cztery z koszyczka, jak stały te kartofle, bo do piwnicy nie pójdziesz po kartofle. No to żeśmy tam, co mogli, to w kieszeni żeśmy i nosili tam. No i do godziny 8:00 było wolno chodzić, godzina policyjna. No i tam polecieć do nich kilku nas tam ze wsi, a ja byłem na końcu wioski. Na samym końcu wioski byłem. No i polecieć tam, ja się z jednym tam zagapiłem w jednym pomieszczeniu, tam rozmawiałem, a te nasze chłopaki polecieć i nie wzięli mnie, wiesz, że już idę. To była godzina koło 11:00. A ja byłem na końcu wsi. Jak ja wyszedłem tam od nich, korytarzem lecę, a te główne drzwi co o 8:00 były zamykane, to główne, a później były takie awaryjne. Do tych drzwi, a tu drzwi zamknięte. Te główne. Bo godzina policyjna była i już koniec. Tak ja lecę do tych awaryjnych drzwi. Ale buty w rękę, żeby nie robić hałasu, bo tam dużo było ludzi zakwaterowanych z bombardowanych miast. Zakwaterowani byli. Tam było takich tam, no i lecę pod tych, tego pomyliłem drzwi, zamiast ja na te drzwi awaryjne, to ja wpadłem do Niemca, on siedział, bujał się w takim fotelu witkowym, cygara palił, jak się zerwał z tego fotela, jak mnie kopnął w tyłek. Ja znalazłem drzwi wtedy. No i jak ja wyleciałem za drzwi, wiesz, na zewnątrz. Ale tutaj się kryję, boję się, żeby mnie nie złapali. Znowu żandarmi kontrola albo [niezrozumiałe] tak zwany był stróż nocny, bo dwóch gospodarzy po wsi chodziło. No, ja mówię, jak oni mnie złapią, to będzie niedobrze. Ja nie mam nic do tłumaczenia, bo przecież ta godzina, to mogą mnie do obozu odstawić. To ja tak przy murze, przy murze, i przez jezdnię, i w pole tak odbiłem się. No i tam dookoła, i przez cmentarz, i dopiero na cmentarz kościelny, a ja byłem przy kościele za gospodarstwem, przeszedłem. Ale też nie bardzo, bo jak ja przechodził, to dzwonek zadzwonił, to gospodarz słyszał, że przyszedł któryś, a nie wiedział, który. Też miałem takie przygody. A znowuż nasz, u sąsiadów, żeśmy siedzieli, no, było nas z całej wioski. Było nas i trzy dziewczyny. Dwie z Bródna były, jedna z Warszawy. Dwie siostry z Bródna były. No i siedzieli tam w tym pomieszczeniu. A przecież nie wolno było, żeby światło

było na zewnątrz, tylko były wszystkie zasłonięte okna. No i tam rajcowali sobie tam, siedzieli. No i taki zegarek wisiał na ścianie, na tańcuszki. Ja tak... słyszym, do drzwi chroboczq. No i „Polizei auf machen”. „Otwierać, policja”. Otwierają, patrzeć, a tu wchodzi żandarm z takim blacho-polówka ma takie posłuszeństwo w ręku, takie porządne i klepie się po tym, po cholewie i wchodzi do tej izby, a tu było tak wyżej, a tu było niżej. Tak się schodziło. No i od tej żarówki, wcale światła nie było widać, tak było zadymione od tych papierosów, bo oni palili papierosy w tych gazetach, kroili taką maszynkę, zrobili takie sobie kosy, takich od sieczkarni i tak cięli ten tabak, bo tam każdy sobie siat, z tych Polaków, na ogródku miał swój tabak, papierosy. Jak wszedł, tak mówi „Mein liebe Gott, was mache ich hier?”. Mówi „Mój Boże, kochanie, co tu się robi?” A on mówi, że nic. Tak popatrzył, popatrzył, i pyta się: „A Ty skąd jesteś, od kogo jesteś?” Ten mówi od tego, ten od tego, ten od tego. No i tak ja siedziałem w rogu, a on mówi „A ty chłopak, du bist junga” i ja mówię „[niezrozumiałe]” a on mówi „eine”, że jeden, a nas było dwóch, a tam się odbywał w drugim kącie, drugi „Ich auch”, mówi: „Ja też jestem”. Tak przejechał palcem dookoła wszystkich i przecież wziął za te posłuszeństwo, i dawaj nas głaskać po plecach, i mówi, krzyczy: „Raus na hausen schlafen”. A jak to wszystko się tłum zrobił, bo tak to tym posłuszeństwem po tej żarówce, żeby zbił to by było dobrze, bo to wziąłby tego, on zamierzył się na mnie, ja tak pod niego, ale mnie nie sięgnął, pajk byłem taki i schowałem się pod niego, pod niego no i w drzwi, ja w drzwi, a tam dokładka, tam tłuką znowu, już drudzy no i tak, wiesz, jakoś się dało ucieknąć, jakeśmy uciekli stamtąd to jak żeśmy wpadli do mieszkania, wiesz, tam do tej naszej sztuby zwanej, pokoju jak jakem się wsunął pod pościel, to chciałbym już zasnąć, ja do rana nie mogłem zasnąć spłoszeni byliśmy, przykryłem się zaraz się słyszy, dzwonek zadzwonił, po schodach idziemy, no tak, teraz będzie dokładka, bo wiedział gdzie, bo wiedział, gdzie to się, skąd byli no i wchodzi, zapalił światło i nam żydowskie kazanie tłumaczy, a to gospodarz nasz był, no i nagadał, nagadał, w końcu gasi światło „Schlafen!”, my się wcale nie odzywaliśmy, to śpimy, rano żeśmy wstali, ja się do stajni, do krów, a służąca idzie, [niezrozumiałe], mówi: „Policja was pobiła?”. Ja mówię: „Nein”, mówię, że nie, śmieję się, ale później żeśmy widzieli, kto napuścił, napuścił nasz gospodarz, mój i sąsiad, bo oni akurat mieli te stróże, te forsztung jak przyjechała kontrola do nich, to oni napuścili, żeby nas postraszyli jak nas postraszyli, to nam skórę wygarbowali, mieli rozmaitych takich przypraw. Warszawa to była taka rozżarzona jak w hucie piec, istny żar i ogień, dzień i noc. A kartki, jak tam się paliło jakieś tam, prawie archiwum, czy jakieś coś, wiesz, magazyny, to kartki do nas fruwały w powietrzu, wiesz, przychodziły opalone, w księgarni się tam paliło, wiesz, myśmy to widzieli wszystko naocznie.